Cywilizacja śmierci? Diabła tam! Prawo do śmierci!

Motto: Są sytuacje, kiedy śmierć może być większym dobrem niż życie.

Z dwóch przyczyn należy człowieka chcącego dobrowolnie odebrać sobie życie traktować z najwyższą powagą. Po pierwsze, bo może mieć naprawdę ważne powody ku temu. Po drugie, bo jego powody mogą tylko jemu wydawać się naprawdę ważne. W pierwszym przypadku człowiek musi mieć zagwarantowane prawo do śmierci. I do pomocy w jak najłagodniejszym odejściu z tego świata. W drugim pomoc z zewnątrz może uratować mu życie. W obu przypadkach zostawianie człowieka samemu sobie jest nieludzkie. Od lutego 2007 roku w Szwajcarii do podstawowych praw człowieka należy prawo do własnej śmierci [1]. Tym samym Szwajcaria, która od 1942 roku tolerowała śmierć na życzenie — dotychczas prawnie dozwolone było tak zwane „towarzyszenie samobójstwu" — uznała, że człowiek należy do samego siebie. Nie do „pana w niebiesiech", nie do jakiegoś innego, ziemskiego pana, ale do siebie samego. Człowiek jest sam panem swojego losu.

W postępowych krajach świata prawo do eutanazji liberalizuje się. Niestety w Polsce bardzo nam daleko do takiego postawienia sprawy, nie znamy „ars bene moriendi", sztuki dobrego umierania. Zamiast tego w prasie pojawiają się straszące ludzi, pozbawione sensu informacje. Bo czyż można sobie coś takiego wyobrazić:

- Dzień dobry, mam na imię Elżunia, mam 14 lat i od tygodnia jestem nieszczęśliwie zakochana. Chcę umrzeć! Kiedy mogę się zgłosić?

- Rozumiem, niech spojrzę w grafik… jutro już nie ma wolnego terminu, …pojutrze? I niech ci tatuś da dwa i pół tysiąca euro na pokrycie kosztów. Kremację ciała i urnę wliczamy w cenę, pogrzeb we własnym zakresie…

- Wow, super, do zobaczenia.

To (fikcyjna, zaznaczam) rozmowa telefoniczna między pracownikiem szwajcarskiego stowarzyszenia zajmującego się wspomaganiem samobójstwa na życzenie a (rzekomą) nastolatką pragnącą śmierci…

Czytelniku tych słów, tak z ręką na sercu, czy wyobrażasz sobie podobną sytuację? Nie?! Ja też nie! A dziennik Rzeczpospolita najwyraźniej tak:

„Ludwig Minelli, założyciel stowarzyszenia Dignitas, od 1998 roku pomaga umrzeć tym, którzy nie mogą dłużej znieść życia. (…) Szwajcarskie prawo pozwala na wspomagane samobójstwo, kiedy pacjent jest nieuleczalnie chory. 72-letni adwokat nie zawsze przestrzega przepisów. Ze wspomaganego samobójstwa robi się szybko aktywna eutanazja. Zamiast chorych i cierpiących uśmierca nieszczęśliwie zakochane nastolatki, upośledzonych umysłowo, psychicznie chorych, pojedynczo lub w grupie. Rodzeństwa, pary małżeńskie, rodziców i dzieci."

Jest to fragment obszernego reportażu pióra Aleksandry Rybińskiej pt. „Popsute życie na śmietnik", który gazeta opublikowała jakiś czas temu. Już sam tytuł dyskwalifikuje ten tekst, bo nie ma nic wspólnego z tym, czym zajmuje się Dignitas — i druga szwajcarska organizacja Exit o podobnym profilu — o „ponad dziesięciu", wedle danych dziennikarki Rzeczpospolitej, nic mi nie wiadomo — ale zaliczenie „nieszczęśliwie zakochanych nastolatek" do rzekomych „klientek" Ludwiga Minellego pogrąża nie tylko tekst i jego autorkę, lecz wszelkie media publikujące podobne brednie. 31 marca 2007 roku fragmencik tego samego artykułu, właśnie z owymi „nieszczęśliwie zakochanymi nastolatkami", pojawił się jako informacja PAP-u na stronie internetowej onet.pl. w dziale „Świat"

(już bez podania nazwiska autorki). Kursuje też w różnych innych pismach i na różnych stronach internetowych.

Podejrzewam, że pojawienie się większych czy mniejszych fragmentów tego szczytu dziennikarskiego kunsztu może mieć coś wspólnego z rozgorzałą ostatnio dyskusją wokół głośnej sprawy Janusza Świtaja, sparaliżowanego po wypadku motorowym od 14 lat mężczyzny z Jastrzębia Zdroju, proszącego władzę o pozwolenie na odłączenie go od respiratora dzięki któremu może żyć, w razie gdyby któreś z jego rodziców zmarło (czyli w nieokreślonej przyszłości). Dyskusja o prawnie dozwolonej eutanazji („dobrej śmierci") w Polsce toczy się, można powiedzieć, dwoma torami, oficjalnym, w duchu: „Bóg jest panem życia i śmierci", i nieoficjalnym, z którego wynikałoby, że jednak jakaś część polskiego społeczeństwa wcale tak nie uważa.

Ja też tak nie uważam. A konkretniej, zgadzam się z prawem szwajcarskim, że człowiek jest własnością samego siebie i jeśli świadomie uzna, że jego życie się dopełniło lub stało się z przyczyn takich jak ciężka terminalna choroba nie do wytrzymania, to powinien mieć prawo do zdecydowania o swojej śmierci. Życie jest przywilejem, a nie obowiązkiem. I jeśli człowiek może się znaleźć w takim położeniu, że naprawdę będzie chciał je zakończyć, to od tego jest człowiekiem, żeby to sobie jak najbardziej komfortowo zorganizować. I żeby mu prawo — ustanowione przez niego samego — tego nie utrudniało. Oczywiście są wśród nas ludzie, którzy są zdania, że prawo ustanowił Bóg. I Bóg z nimi. Niechże sobie tak myślą. Jednak ta część społeczeństwa, która istnienie bogów zalicza do mitów, musi mieć prawo do własnego, ludzkiego zdania. Nie może przecież być tak, żeby życiem człowieka zaliczającego istnienie życia pozagrobowego pełnego bogów, duchów i wszystkich świętych w sferę irracjonalną zarządzali ludzie kierujący się właśnie takimi irracjonalnymi kryteriami.

Innymi słowy mogę się zgodzić z tym, że, dajmy na to, tubylcy z Nowej Gwinei uważający posilenie się ciałem zmarłego krewnego za wzmacniające ich ducha mogą sobie tak uważać. I nie przeszkadzać w rytualnym posiłku, a wiedzę, że grozi im to chorobą Creutzfeldta-Jakoba schować sobie do turystycznej torby. Ale gdyby mi przyszło skosztować mojej zmarłej ciotki w tym samym celu, nawet bez groźby choroby wściekłych krów, musiałabym stanowczo odmówić. Że przykład z innego końca świata? Ale świetnie ilustruje irracjonalność różnorodnych wiar. A ja wolę się trzymać tego, co sama dla siebie wiem najlepiej. Stanowczo odmawiam racji ludziom wierzącym, że zarządzanie moim własnym życiem łącznie z jego zakończeniem wtrąci mnie na wieki w ogień piekielny. Niech sobie sami na swoje konto tak myślą. Ale nie na moje!

A teraz wracając do organizacji typu Dignitas. Wśród najbardziej postępowych narodów świata zaczęto się zastanawiać nad tym, że jeżeli to nie Bóg ma w rękach ludzkie życie, to w takim razie kto? To człowiek sam za siebie odpowiada i decyduje. Dlaczego więc nie ma decydować o tym, kiedy ma zakończyć swoje życie? Szwajcarzy już ponad pół wieku temu zgodzili się co do tego, że człowiek powinien mieć wolność wyboru. Jeśli chce się pożegnać z życiem, to w końcu jego życie. I dostosowali prawo do wymogów życia. Z tym że łatwiej powiedzieć niż zrobić. Samobójstwo domowymi sposobami to nie tylko technicznie trudna do wykonania czynność, to żadna gwarancja. A przecież tak jak zakupy, leczenie czy szkolnictwo, również i kwestię zakończenia życia można by tak zorganizować, żeby odbywało się to w możliwie optymalny sposób.

Jeżeli piszę o tym tak beznamiętnie, to nie dlatego, żeby samobójstwo porównywać do zakupów, takie banalne to też nie jest. Ale żeby sobie uświadomić, że nawet głupie zakupy są doprawdy świetnie zorganizowane we współczesnym świecie, natomiast w kwestii tak ważnej, zasadniczej, ba, ostatecznej, i bardzo dramatycznej, jak pożegnanie się z życiem, człowiek zdany jest sam na siebie. Nic dziwnego, że Szwajcarzy dążyli do tego, żeby dać

sobie nie tylko prawo do decydowania o własnej śmierci, ale skorzystać z możliwych fizycznych i psychicznych udogodnień. Do fizycznych należy sposób możliwie najmniej gwałtowny. Środki usypiające są zdecydowanie najłagodniejszą formą odebrania sobie życia, najbardziej humanitarną. Natomiast psychicznie ważne jest, żeby mieć do końca opiekę medyczną. A także żeby można było mieć przy sobie swoich najbliższych. To przecież pożegnanie na zawsze.

Po wielu wielu debatach ludzi z najprzeróżniejszych dziedzin, prawników, lekarzy, etyków, filozofów, teologów, artystów, dziennikarzy itd. itp., po obwarowaniu prawem wszystkich możliwych i niemożliwych luk, tak, żeby wykluczyć nadużycia, jak tylko się da, w Szwajcarii powstała w roku 1982 organizacja Exit. Każdy szwajcarski obywatel, a także cudzoziemiec mający status rezydenta, może z pomocy tej organizacji skorzystać. 17 maja 1998 roku dołączyło do niej stowarzyszenie Dignitas założone przez prawnika Ludwiga A. Minellego, byłego dziennikarza, między innymi wieloletniego korespondenta tygodnika „Der Spiegel". Dignitas jest, podobnie jak Exit — non profit, bezdochodowy, z tą różnicą, że wspomaga nie tylko Szwajcarów, lecz także cudzoziemców. „Dignitas" znaczy „godność". „Godnie żyć, godnie umrzeć", to hasło organizacji. Jeżeli europejskie prawo zaczyna zgadzać się z tym, że człowiek jest sam sobie panem, to może on sam zdecydować, gdzie i jak chce umrzeć, jeśli w ogóle zdecyduje się na taki krok. Dlaczego więc nie w Szwajcarii, w godnych i do-godnych warunkach?

Nie należy jednak sądzić, że jest to takie proste. Nie jest to czynna eutanazja, czyli podanie przez lekarza środka usypiającego, każdy musi go sam, bez pomocy kogokolwiek, nie tylko z własnej woli, ale też o własnych siłach wypić, ewentualnie wprowadzić sobie sondą wprost do żołądka, albo wcisnąć tłok wbitej przez pielęgniarza strzykawki. Asystowanie przy samobójstwie jest wyłącznie bierne, wspomagające psychicznie. Całe zdarzenie nagrywane jest od początku do końca na wideo. Do wglądu dla policji. Jednak przedtem należy być członkiem organizacji. A także musi się mieć jednoznaczne orzeczenie swojego lekarza o stanie zdrowia. Chęć zakończenia życia nie może być spowodowana chwilowym impulsem, to musi być uzasadnione, trwałe i świadome życzenie. I, co oczywiste, w każdej chwili i do ostatniej chwili można się wycofać. Każdy do samego końca ma absolutnie zagwarantowane prawo wyboru. Poszanowanie wolnej woli człowieka jest bezwzględnym etycznym wymogiem obrońców prawa do godnej śmierci takich jak Ludwig Minelli i pracownicy Dignitas.

Film fabularny o autentycznym wydarzeniu, podróży angielskiej lekarki do Zurichu po "dobrą śmierć" pt. "A Short Stay in Switzerland":

https://www.youtube.com/watch?v=s4ZXhm4onhM

Szacuje się, że z członków organizacji Exit czy Dignitas około 70-80% nie korzysta z tej ostatniej ostatecznej możliwości, prawa do zakończenia życia z własnej woli. Wystarczy im świadomość, że mogliby skorzystać, gdyby naprawdę nie dało się inaczej. Właśnie ta świadomość to prawdziwe dobrodziejstwo takich organizacji. To właśnie o ten komfort chodzi. O wybór. Od powstania Dignitas w roku 1998 do teraz, czyli w ciągu blisko 9 lat istnienia organizacji, z „dobrej śmierci" skorzystało około 600 osób. A zatem około 77 osób rocznie. Czyli jedna, rzadziej dwie osoby tygodniowo, choć w pierwszych latach istnienia organizacji było ich mniej, teraz jest więcej. W roku 2006 „dobrą śmierć" wybrało 195 osób, statystycznie 3 do 4 tygodniowo. Oczywiście nie wszyscy popierają ten sposób na pożegnanie się z życiem. Dignitas i Exit mają wielu zagorzałych przeciwników. Zwłaszcza ludzie wierzący, zwłaszcza Kościół, a już najbardziej Kościół katolicki przeciwny jest decyzji człowieka w kwestii, w której Bóg, jak dotąd, miał gwarantowaną wyłączność („Podejmuję delikatną próbę zwrócenia uwagi na to, że

nasze życie nie należy do nas, tylko jest darem bożym" — Aleksandra Rybińska do założyciela Dignitas).

A tu o ile Exit przyjmuje jedynie obywateli i rezydentów Szwajcarii, o tyle Dignitas służy tym wszystkim, którzy chcą z pomocy w „godnej śmierci" skorzystać niezależnie skąd przybywają, a więc także cudzoziemcom, głównie Niemcom. Z tym większą zaciekłością przeciwnicy wolności człowieka atakują Dignitas. „Wspomagane samobójstwo" wzbudza wściekłość prawicowych, ultraprawicowych polityków. Również Szwajcaria ma swojego Haidera, Le Pena, Giertycha… To Christoph Blocher, były szef Szwajcarskiej Partii Ludowej (SVP), obecnie minister sprawiedliwości, przez postępowych Szwajcarów zwany pieszczotliwie „Holzkopfem", „drewnianą głową", w wolnym tłumaczeniu „zatwardziałą pałą", czyli po naszemu betonem. Minister Blocher pozwala sobie na publiczne wypowiedzi w rodzaju: „Ci niepełnosprawni, którzy pracują, są coś warci" (audycja Schweiz-Aktuell w publicznej telewizji SFDRS z 18.2.2005), co oznacza, że niezdolni do pracy niepełnosprawni nic nie są warci, a to już blisko hitlerowskiego „unwertes Leben".

W artykule Aleksandry Rybińskiej trafiamy na Christopha Blochera: „Minister sprawiedliwości Christoph Blocher w końcu uznał, że Dignitas stanowi globalny problem, który szkodzi wizerunkowi kraju". Ale, ale w takiej sytuacji możemy więc mieć pewność, że gdyby tylko Dignitas dopuściła się jakiegoś przekroczenia prawa, jej założyciel z eleganckiego domu pod Zurychem przeniósłby się w kajdankach do ciężkich kazamatów. Jeżeli tak nie jest, świadczy to tylko na korzyść Dignitas. Ale czego nie udowodniła policja, to autorka artykułu wie z całą pewnością: „Ze wspomaganego samobójstwa robi się szybko aktywna eutanazja". Gorzej: „Szpital w Lozannie proponuje od dwóch miesięcy odejście z tego świata w sposób podobny do praktykowanego w Dignitas albo Exit. Zamiast ratować pacjenta, lekarze będą go uśmiercać, kiedy im się to będzie bardziej opłacać".

Śpieszę uspokoić czytelników tych słów, rzeczywiście, od stycznia 2006 pierwszy szpital w Szwajcarii, w Lozannie, dopuszcza możliwość skorzystania z prawa do „dobrowolnej śmierci przy asyście" na swoim terenie (dawniej pacjent zdany był na samego siebie, jeśli jego niezłomnym życzeniem było rozstać się z życiem, miał do tego prawo, ale musiał to zrobić w domu, sam, lub z pomocą organizacji Exit albo Dignitas). Pacjent musi być nieuleczalnie chory, w pełni świadomy swojej decyzji i zdolny do zażycia środka nasennego, po którym się już nie obudzi. Świadkami tego najczęściej są wolontariusze z organizacji wspierających prawo do godnej śmierci. I ewentualnie ktoś z bliskich pacjenta. Jakiekolwiek zachęcanie do samobójstwa lub bezpośrednia pomoc w jego popełnieniu są w Szwajcarii ka-ral-ne.

Autorka artykułu z Rzeczpospolitej też nas na swój sposób uspokaja. Mimo że wedle jej słów ludzi w Dignitas się „dobija" a niektórzy „umierają z workiem plastikowym na głowie", organizacji się nie zamknie, pisze, ale zabroni korzystania z jej usług ludziom z zagranicy. Żeby wstrzymać napływ „turystycznych samobójców", jak nazywa śmiertelnie chorych cierpiących ludzi, dla których już tylko śmierć jest wybawieniem. Stąd prosty wniosek: Szwajcarzy nadal będą we własnym gronie dobijani. A swoją drogą, to zainteresowało mnie jakimiż to sposobami? Siekierą? Toporem? A może dobijający wręcz wbijają młotkiem ostro zakończony pal prosto w serce? Wtedy przynajmniej mamy pewność, że dobici nie wracają jako wampiry i nie spijają żywym krwi. W każdym razie musi to być krwawe dobijanie, bo inny artykuł opierający się na reszerszach dziennikarki Rzeczpospolitej pyta wprost: „Początek krwawej i kontrowersyjnej turystyki?" (tur-info.pl, 3.4.2007) i mówi o „krwawym i zwierzęcym dobijaniu". Uspokajam (cytatem z artykułu pióra A.R.): „początek końca". Wkrótce Szwajcarzy sami będą się między sobą zarzynać i zarąbywać.

No, tak, wydrwiwam i wygwizduję relacje w (niektórych) polskich mediach z tego co się dzieje w Szwajcarii w temacie eutanazji. Jest mi nawet trochę przykro, że tak się po pani Oli przejechałam. Ale co tu rzec? Bój się Boga, dziewczyno, poważne dziennikarstwo to odpowiedzialna robota! Nie tak dawno zmarł Ryszard Kapuściński, jeden z największych reporterów świata. Ale żyje jego dzieło, jest się na czym wzorować. Nie róbmyż Mu wstydu. Przypuszczam nawet, że tekst do Rzeczpospolitej został napisany w tzw. „dobrej wierze". Cóż, w dobrej wierze niejeden fakt tak można poprzekręcać, że i sam diabeł się nie wyzna. Ale pisać, że „ponad 6000 członków Dignitas obecnie czeka na śmierć. Kiedy przyjdzie na nich kolej, pojadą do Zurychu", podczas gdy ok. 6000 członków liczy sobie cała organizacja Dignitas, z czego do 80% nigdy nie skorzysta z dobrodziejstwa „dobrej śmierci", to jednak gruby przekręt.

W tym duchu na śmierć czeka ponad 6 miliardów ludzi na świecie. Kiedy przyjdzie na nich kolej, umrą, umrzemy. W ten czy inny sposób. Robić ludziom wodę z mózgu cytując niby to samego Minellego: „Co roku pomagam 600 osobom przejść na tamten świat. Jest ich coraz więcej, ponieważ coraz więcej osób ma dość tego życia", podczas gdy przez 9 lat działalności tylu mniej więcej osobom w sumie Dignitas pomogło w zrealizowaniu ich woli skrócenia życia… I to z powodu nieludzkich cierpień, a nie dlatego, że mieli, ot, tak sobie, „dość tego życia". I że niby to liczba życiowych malkontentów ustawicznie wzrasta… To już woła o pomstę do nieba. Zresztą co tu dużo mówić, skoro autorka tych bzdetów pisze, że nikt nie wie, ilu ludziom tak naprawdę Dignitas pomogło w samobójstwie? Czyli w Dignitas morduje się ludzi i wrzuca trupy do Jeziora Zuryskiego, czy jak to należy rozumieć? Bo przecież krematorium jest miejscem ścisłego rozrachowania, że się tak wyrażę.

Autorka wie za to, czego policja i urząd podatkowy Szwajcarii razem wzięte nie wiedzą, ile Ludwig Minelli ma pieniędzy i jakimi sposobami je zdobył. Stąd wniosek, że urzędnicy fiskusa są niezgułami a policja stowarzyszeniem pluszowych misiów. Być może założyciel Dignitas rzeczywiście ma na swoim sumieniu jakieś obciążające go występki, nie wiem, nie znam człowieka. Ja tylko przeczytałam ten i jemu pochodne „reportaże" w polskiej prasie i włos mi się na głowie zjeżył. To rzeczywiście horror, takie dziennikarstwo. A cóż to za retoryka: Zurich europejską stolicą śmierci. Zapach śmierci. Szwajcaria ze spokojem mówi: Po co żyć? Przecież to jest męczące. Pokręcona godność. Uśmiercanie ludzi. Przemysł eutanazyjny kwitnie. Farmaceuci opracowują wymyślne śmiercionośne mikstury. Pseudonaukowcy konstruują coraz to nowe maszyny do zabijania. Kursy, jak skutecznie rozstać się z życiem. No i oczywiście skacząca do oczu „cywilizacja śmierci".

I jakże chętnie przeciwstawia się temu przykład Jana Pawła II. On taaak cierpiał. A jednak — w domyśle? — z pomocy Dignitas nie skorzystał. Mój Boże, JP2 choćby nie wiem jak cierpiał, takiej możliwości nie miał. Nie miałby wyboru, bo przecież przewodził instytucji wykluczającej (taki) wybór a priori. A tak naprawdę to (prawie?) nikt nie wie, czy i jak JP2 cierpiał. Bez wątpienia był starym schorowanym człowiekiem, który do samego końca wytrwał w służbie. Mam jednak nadzieję, że nie cierpiał aż tak bardzo. Miał w końcu przy sobie najlepszą możliwą opiekę medyczną, jaką tylko świat mógł Mu zaoferować. Kościół nie sprzeciwia się podawaniu chorym środków przeciwbólowych (czy się mylę?). Ale chwilami miało się wrażenie, że wierni tegoż Kościoła wręcz chcieliby, żeby agonia Papieża trwała jak najdłużej. I żeby cierpiał jak najewidentniej, najmedialniej. Co tam dwa dni!? Dwa tygodnie! Dwa miesiące! I oczywiście na oczach wszystkich. Wierni mogliby się egzaltować cierpieniem Papieża w nieskończoność. Może nawet byłyby to z czasem podwaliny pod jakiś Nowy Kościół? Cierpienie jest takie religiogenne.

Oczywiście czyjeś cierpienie. Naszego sobie nie wyobrażamy. I dlatego tak nam trudno zaakceptować, że ktoś może wybrać śmierć zamiast życia. Że, niestety, są takie sytuacje, kiedy śmierć może być większym dobrem niż życie.

* * *

W NIEMCZECH obecność przy samobójstwie podobnie jak samo samobójstwo (próba samobójcza) nie są karalne. Pomijając „przypadki kliniczne", gdzie istotne jest rozróżnienie niebezpośredniej a dokładniej mówiąc biernej pomocy w skróceniu życia pacjenta, zachodzi tu istotne pytanie: Gdzie jest granica między podlegającą karze czynną pomocą w samobójstwie, a biernym udziałem w akcie samobójczym? Wspomagające towarzyszenie samobójstwu zakłada, że człowiek chcący odebrać sobie życie do samego końca jest stroną aktywną, innymi słowy robi to sam. A zatem musi sam wypić truciznę, nie wolno mu poprosić o wlanie jej sobie do ust, czy o zrobienie zastrzyku; „wspomagający" podlegałby karze za pomoc w samobójstwie na życzenie. Ale nawet bierny udział w samobójstwie podlega według prawa niemieckiego karze za zaniechanie udzielenia pomocy odbierającemu sobie życie.

W SZWAJCARII czynna pomoc w samobójstwie jest karalna, ale bierny wspomagający udział w odejściu z tego świata karalny nie jest. Wspomagający nie musi obawiać się, że przekroczył prawo nie powstrzymując samobójcy przed odebraniem sobie życia. Jak również w Niemczech nielegalny jest zakup środka, do którego organizacje wspomagające „godną śmierć" mają w Szwajcarii dostęp: jest możliwy do nabycia w aptekach na receptę w ilości powodującej śmierć. (tłumaczenie własne wg stern 48/2006)

* * *

Maciej Cisło - "ŚMIERĆ"

W mitach babilońskich śmierć nazywa się Mot i jest paradoksalnie żywa. Mot sprzeciwia się we wszystkim dobroczynnemu Baalowi. W staropolskiej „Rozmowie Mistrza Polikarpa ze Śmiercią" Kostucha też wydaje się żywa. Zachwycał mnie zawsze jej rysopis; otóż Mistrz Polikarp (umiem ten fragment na pamięć)

...Uźrzał człowieka nagiego, / Przyrodzenia niewieściego, / Obraza wielmi skaradego, / Łoktuszą przepasanego. // Chuda, blada, żołte lice, / Lści się jako miednice; // Upadł ci jej koniec nosa, / Z oczu płynie krwawa rosa. // Nie było warg u jej gęby, / Poziewając skrżyta zęby... I tak dalej.

Wielu antropologów sądzi, że cywilizacja ludzka powstała w ogóle jako pewien symboliczny system do walki ze śmiercią. Przestaliśmy być zwierzętami, bo odkryliśmy śmierć i zapragnęliśmy ją przezwyciężyć. W centrum siedlisk paleolitycznych umieszcza się kurhany grobowe, w których zmarli układani byli w pozycji embrionalnej (co miało im ułatwić odrodzenie się z łona ziemi).

Architektura światowa zaczęła się właśnie od tego rodzaju alegorycznych budowli, a do ich rzędu należą znane

nekropole egipskie czy środkowoamerykańskie, z piramidami władców. Ośrodek niejednej dzisiejszej osady również jeszcze bywa wyznaczany przez jakiś cmentarz (przy kościele, zborze lub cerkwi).

We współczesnych wielkich aglomeracjach miejskich cmentarze usuwa się na peryferia. Zasiewanie zmarłych w łonie ziemi z nadzieją, że się tam jakoś odrodzą („zmartwychwstaniecie ciałem"), nie jest już czynnością traktowaną serio. Miejsca pochówku to dziś rodzaj wysypisk zwłok, maskowanych tandetną architekturą nagrobkową.

Śmierć jest albo nieistnieniem, albo, w co wielu wierzy (ja wierzę) jedynie momentem przejścia do innej formy bytu. Moment ów bywa niestety rozciągnięty w czasie, przybierając postać dramatycznej „choroby na śmierć". Coraz więcej ludzi chciałoby uniknąć takiej choroby, zastępując złą śmierć jej postacią „dobrą", eutanazją.

Na razie eutanazja jest prawie wszędzie zakazana. To oczywiste: obywatele są zakładnikami zbiorowości. Ich strach przed złą śmiercią, pozostający w dyspozycji państwa (tortury, kara śmierci, wojna), jest jednym z najlepszych instrumentów do wymuszania na człowieku uległości.

Co do „wysypisk zwłok": osobiście wolałbym się w takim miejscu nigdy nie znaleźć… Lepiej mnie spalcie, a urnę z prochami, powiedzmy w kształcie książki, ustawcie w którejś bibliotece. Tam będzie mi najprzyjemniej. Urnę można opatrzyć epitafium, które już dawno sobie napisałem:

Nie sam wykonywałem mój los, nie sam zarządzałem swoim życiem i śmiercią, wolnością i sumieniem, grzechami, cnotą, talentami lub ich brakiem. Bądźcie zatem sprawiedliwi i sądźcie mnie razem z moim czasem, naturą, bogami, bliźnimi, i ze ślepym trafem.